№ 83. Sobota dnia 2 (14) Października 1899 roku. Rok XVI.

PRZEDPŁATA:
W Radomiu bez odnoszenia: Rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, Kwartalnie rb. 1.
Pocztą: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rubli 1 kop. 25.

Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA:
Na 1-ej stronie: za wiersz garmontowy lub jego miejsce 40 kopiejek.
Nekrologi, Reklamy, Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 kopiejek.
Ogłoszenia zwyczajne: pierwszy raz 8 kop., następne po 5 kop., za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Gazeta Radomska

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 3-ej popołudniu.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Kościelna, dom W-go Zawistowskiego.

Z POWODU ARTYKUŁU:

„ŻEBRACTWO—JAŁMUŻNA i TOWARZYSTWA DOBROCZYNNE“

WYJAŚNIENIE.

Szanowny autor artykułu, pod powyższym tytułem zamieszczonego w Nr. 79 „Gazety Radomskiej“, albo wcale nie zna działalności miejscowego Towarzystwa dobroczynności, albo, znając, ignoruje fakty i w nieprawdziwem oświetleniu przedstawia ogółowi tę działalność, czem, niewątpliwie, szkodzi dobrej sprawie.

Zarzuca on Towarzystwu lekkomyślność. W artykule jego bowiem czytamy: „Nim zakaże się rękę ubogiemu wyciągnąć, trzebaby koniecznie każdemu głodnemu podać chociażby najsuchszy kawałek chleba, każdemu niemającemu schronienia zapewnić dach nad głową“. W innem zaś miejscu autor konkluduje: „Słowem, jeszcze wiele mamy do zrobienia, zanim zabronić będziemy mogli wszelkiej żebraniny“. A wszystko to wypowiada z powodu, że Towarzystwo usiłuje usunąć z miasta żebraków zawodowych.

Na odparcie tych zarzutów przytaczam nie frazesy, lecz fakty: Radomskie Tow. dobr. w roku bieżącym dobiega dwudziestopięciolecia swego istnienia, a przecież nigdy przedtem nie kusiło się ono zabraniać żebraniny, dla tego właśnie, że nie było przygotowane do takiego kroku i nie posiadało na to odpowiednich środków. Dopiero w ostatnich latach Towarzystwo zbudowało na Piaskach obszerny i okazały budynek, odrestaurowało stary dom przytułku, przygotowało pomieszczenie dla kilkudziesięciu żebraków, zaopatrzywszy go w odpowiednią ilość bielizny, ubrania, obuwia, pościeli, łóżek i t. d.; sprowadziło Siostry Miłosierdzia dla zarządu i opieki nad ubogimi; pomyślało o potrzebie duchowej ubogich, urządzając kaplicę zakładową; nagromadziło potrzebne fundusze i zapewniło sobie na przyszłość znaczniejsze dochody i, nakoniec, zebrało, za pośrednictwem miejscowej policji, dane statystyczne o ilości żebraków w mieście. Sprawdziwszy, że w Radomiu i na jego przedmieściach jest około 30 żebraków, żyjących z jałmużny, i mając w swych zakładach dwa razy więcej miejsc dla ubogich, Towarzystwo zwróciło się do nich z temi słowy: Zaprzestanie żebrać i włóczyć się po mieście, chodźcie raczej do naszych zakładów, a znajdziecie w nich łazienkę do oczyszczenia swego ciała, kaplicę do podniesienia swego upadłego ducha, czystą bieliznę i odzież, względnie wygodne łóżka z czystą pościelą, umieszczone w suchych, widnych i dobrze wentylowanych salach, troskliwą opiekę Siostr Miłosierdzia i pomoc lekarską w razie choroby, a za to wszystko żądamy od was tylko, abyście nie włóczyli się po mieście, nie żebrali, wiedli życie bogobojne i, jeżeli który z was może jeszcze pracować, robił to, co mu wyznaczy Siostra Miłosierdzia.

Wiedząc jednak z góry, że ta przemowa nie przypadnie do smaku włóczęgom żebrakom i chcąc zmusić ich do korzystania z zakładów dobroczynnych, Towarzystwo zwróciło się z prośbą do władzy, aby w sposób stanowczy zabronił żebraniny ulicznej, a do publiczności, aby zaprzestała udzielania jałmużny żebrakom.

Rozumie się, że Towarzystwo miało na myśli tylko żebraków miejscowych, a nie z całej guberiji. Tym ostatnim bowiem, na mocy przepisów policyjnych i obowiązującej ustawy karnej nie wolno się włóczyć z miejsca na miejsce.

I wobec tego, autor artykułu uważa za możliwe publicznie twierdzić, że Towarzystwo zabrania żebraniny ulicznej, nie przygotowawszy dla żebraków schronienia i suchego kawałka chleba, że rozpoczęło od tego, na czemby skończyć było powinno!

Pomimo jednak takich zarzutów, autor zdaje się pochwalać działalność Towarzystwa i cieszy się z tego, że przecież teraz mniej włóczy się żebraków, lecz zaraz w innem miejscu wyraża do niego żal swój o to, że Towarzystwo chce znieść jałmużnę udzielaną w dzień zaduszny żebrakom, zbierającym się na cmentarzach kościelnych.

Doprawdy, gdy się czyta podobne krytyki, to mimowoli ramiona wznoszą do góry. Jakże to jedno pogodzić z drugiem. Jeżeli Towarzystwo zmierza do tego, aby wszystkim miejscowym żebrakom zawodowym dać przytułek w swoich zakładach i usunąć ich zupełnie z ulic miasta, (a mogłoby to uczynić, gdyż obecnie rozporządza dostatecznemi środkami), to zkądże wziąć żebraków na dzień zaduszny?

Rady w tym względzie udzielane przez autora nie wytrzymują krytyki: żadne w świecie Towarzystwo dobroczynności nie wysyła i wysyłać nie powinno swoich ubogich na żebraninę. Byłoby to przeciwne założeniu każdej instytucji dobroczynnej. Zarząd miejscowego Towarzystwa w ostatnich czasach otrzymał nawet w tej sprawie okólnik komitetu opiekuńczego nad domami pracy i przytułku, w którym to okólniku komitet zwraca uwagę na niewłaściwość wysyłania ubogich przed kościoły w celach żebraniny. Nikt też nie ma prawa pozwolić żebrakom pozamiejscowym żebrać przy kościołach w Radomiu. Podług praw obowiązujących, każda gmina powinna się opiekować swymi ubogimi i tym ostatnim nie wolno się wydalać z miejsca swego zamieszkania w celach zbierania jałmużny. W praktyce może niezawsze jest to przestrzeganem, ale to niczego nie dowodzi. Fakty, niezgodne z przepisami prawa, nie uchylają jeszcze jego mocy. Prawo zabrania kraść. Z tego jednak faktu, że złodzieje kradną, wcale nie wypływa, aby ktoś miał prawo dawać pozwolenia na spełnianie kradzieży. Jeżeli włóczęga przyjdzie do miasta żebrać, to policja ma nietylko prawo, lecz i obowiązek takiego włóczęgę zatrzymać i odesłać do miejsca zamieszkania. Przeciwko temu nikt protestować nie może, bo tego wymaga prawo i porządek społeczny.

Niepodobna zrozumieć autora, co Towarzystwo miało zrobić odnośnie do tych trzech żebraków, których autor wymienił z nazwiska. Towarzystwo dobr. nie ma władzy ani prawodawczej, ani wykonawczej, i nie może przecież zamknąć ich w więzieniu lub deportować z miasta. Ono mogło zrobić tylko to, co już zrobiło, t. j. zwrócić się z prośbą do władzy, aby im zabroniła żebrać, a do publiczności, aby nie udzielała jałmużny. A jednak autor z tego powodu uważa za możliwe pod adresem Towarzystwa pisać takie rzeczy: „zabronienie żebraniny uważam choćby z tego względu za przedwczesne, *że nie było to dla dobroczynności miejscowej ostatnią rzeczą do załatwienia, boć najpierw usunąć należy to, co pod pozorem kalectwa i niedołęztwa służy za doskonały sposób łatwego zdobywania grosza*“. Doprawdy, z takimi krytykami niełatwa polemika!

Gawędy pana Barnaby.

X.

Mimo mej własnej woli na jesienne mieszkanie wyjechać musiałem, a że nie pożegnawszy się należycie z państwem z Radomia na miesiąc drapnąłem, tem śpieszniej powracam, by gawędą nieco zabawić.

Nie poznałem mieściny naszej po powrocie swoim. Gdym wyjeżdżał dryndziarze zawsze zajęci byli, a tylko z łaski wielkich panów na wystawę wożąc, po rubelku za kurs żądali i to tylko wówczas, gdy ani jednego psa po drodze przejechać im się nie udało, bo inaczej to i po napiwek jeszcze rękę wyciągali. Gdym zaś powrócił—za marną złotówczynę wiozą człeka choć wprawdzie nie tam, gdzie to mają pono pieprz i różne arcyuciesne kordjały a specyfiki rosnąć, ale choćby na ulicę Spacerową, gdzie zawsze znajdzie się jakieś psie towarzystwo do przejechania. Właściciele piesków zrzymają się tam nieco na owe figielki i koncepty dryndziarskie, ale ja, mocium panie, radziłem im aby krwi po próżnicy sobie nie psowając, kupili drugi tuzin dla pieska—ot taki, od nieprzejeżdżania szlachetnych stworzeń. Później jeszcze będą mogli kupić trzeci od niepotrącania kamieniami przez chłopaków i psi ród będzie już mógł swobodnie na spacery uczęszczać, bez obawy utraty marnego żywota.

Co prawda to takie znaczki nie tylko pieskom przydałyby się, bo jak widzę to na ulicach naszego grodu od zmierzchu do rana zaczynają się wałęsać różne kanalje, a niecnoty, co to choć niby po kobiecemu ubrane, ale z białogłowskim splendorem rozbrat dawno wzięły. Śmieci tych najechało się tu pono podczas wystawy jeszcze, a że brudy zawsze ślady po sobie zostawić muszą, to też i do tej chwili najrozmaitsze wypacykowane lafiryndy tu i owdzie na trotuarze, mimo jasności od latarni bijącej, człeka poważnego zaczepiają, rachując na niecnotliwą przypowieść, że i w starym piecu ktoś, z przeproszeniem, pali. Dobrze to jeszcze jeśli na tak statecznego człowieka trafi jak wasz sługa uniżony, który jeśli nie z cnotliwości i bojaźni Bożej, to według pamięci swej magnifiki, przekonywająco dowodzącej, że podobnych żartów nie lubi, od złego w czasie właściwym się odżegna, by ślubowań należycie dotrzymać, ale gdy to bestyjstwo na jakiego lekkoducha trafi, toć go z pewnością na bezdroża zawiedzie. Upraszam przeto kogo należy, by bestyjstwu temu należycie polecić rozkazał jakowieś znaczki nosić, aby na gładkości lic mniej znający się, mogli dla ochrony swej cnoty, zdala omijać, a unikać zaprzysięgania się przed onymi małżonkami swymi po każdym z miasta powrocie, że ślubów dochowali przystojnie i należycie.

Ale nie chce tu jeno płeć jedną potępiać, bo i na drugiej też skórki baraniej powiesić nie można. Idę ja sobie ulicą Szeroką wcale nie późnym wieczorem, aż tu widzę zgorszenie takie, żem stanął jak wryty. Dwie gładkie służebne ku miastu biegną, a naprzeciw nim kilku paniczyków, którym jeśli nigdy jasność rozumu w głowach nie świeciła, to owego wieczoru napewno jakiś absynt podobny do elekstryki mocno i z całą wspaniałością wszelkie zakątki głów pustych oświecali, a że dowody tego złożę zapragnęli, więc też nagabnąwszy owe dziewoje, coś im tam do ucha szeptać poczęli. Jak mi Bóg miły, będąc o kroków pięćdziesiąt ani podsłuchiwałem, ani dosłyszeć nie mogłem, ale musieli do nich po łacinie gadać, bo dziewki widocznie zrozumieć nie mogły, a w te pędy na przód biegły i pod opiekę jakiejś jejmości za nimi dążącej w zupełności się oddały. Mnie się w głowie nieco rozświeciło, a bacząc na to, że owi pankowie interes ważny mają, a służebne po łacinie nie rozumiejąc, spełnić żądania paniczyków nie będą mogły, podbiegłem więc co tchu, by poczciwym ludziskom wśród wieżobabelskiej różnojęzyczności pomoc należytą przynieść. Mnie ujrzawszy, języków nawet tych, co z przeproszeniem w gębie noszą, paniczykowie owi zapomnieli i interesu wszelkiego już mieć zaniechali, a dziewki wystraszone ku miastu puścili. Ja idącą za niemi jejmościankę ku domowi odwiodłem i byłbym na spoczynek powrócił, lecz oto przechodząc obok góry Łysej, gromadkę tychże paniczów znowu szczęście spotkać miałem, jak biednego żydka w opały wziąwszy już nie po łacinie, ale parasolem Bóg wie po jakiemu do jego niecnych pleców drażliwie przemawiali. Cofnąłem się nieco i pomyślałem komu tu lepiej w Radomiu kochanym, czy owym białogłowom, którym przejść spokojnie pierwszy lepszy głuptasek nie da dla tego tylko, że moda czy zwyczaj zamiast w paltocie w sukni chodzić każe, by ten i ów płeć odróżnić mógł nawet wieczorem, czy też owym chłopcom, których na Lubelskiej różne pobielane pół-damy zaczepiać uczą, by gdy przejdą na Szeroką ulicę, mogli tam zdawać egzamin z nieprzyzwoitości i zbydlęcenia. Panków owych poznać łatwo można, ale porozę oduczyć złego trudno, radziłbym im przeto, by rehabilitować się chcąc w oczach swoich i naszych, dali dowód, że taki wybryk zrodził się tylko w mózgownicy wtedy, kiedy mgły zaćmiły jasność poglądów na obowiązki dobrego wychowania; niechaj więc w ofierze coś nawpisy dla uczniów złożą, z pokorną prośbą, aby młodzież owa nauczyła się nie tylko grzeczną być wtedy, gdy bat nad nią wisi, ale nawet i wtedy, gdy instynkty zwierzęce w słabej skórze harce wyprawiać poczną.

Barnaba Bijewski.

Wogóle w artykule rozbieranym spotyka się najzupełniejsze pomięszanie pojęć żebraniny, jalmużny i uczuć religijnych ludności.

Ze względu na to, że wszyscy żebracy radomscy, gdyby chcieli, mogliby znaleźć przytułek w zakładach dobroczynnych, że oni jednak przekładają włóczęgowstwo nad spokojne życie w zakładzie i że pozamiejscowi żebracy nie powinni być dopuszczani do zbierania jałmużny w mieście,—żebranina w Radomiu staje się występkiem i Towarzystwo dla tego usiłuje ją zupełnie usunąć z miasta. Ono nigdy nie myślało o zniesieniu jałmużny, bo nikt nie może wzbraniać drugiemu być dobroczynnym. Towarzystwo pragnęłoby tylko, aby wierni składali jałmużnę dla biednych za pośrednictwem jego organów, a już od duchowieństwa całkowicie zależy wyjaśnić wiernym, że ich uczuciom religijnym stanie się zadość, jeżeli swoje grosze i swoje chleby złożą dla biednych w przytułkach. Kto w dobrej wierze ocenia takie intencje Towarzystwa, ten nie będzie oskarżał jego przedstawicieli o zamach na tradycje religijne, bo jaki mają mieć związek religja i jej tradycje ze zgrają występnych włóczęgów i pijaków, wrzeszczących na cmentarzach kościelnych, parodjujących słowa modlitwy i obnażających, dla wzbudzenia litości, swe wstrętne kalectwa, będące wynikiem występnego życia! Czy nie byłoby właściwszem i więcej zgodnem z nauką chrześcijańską, takie osobniki usunąć z przed kościoła i umieścić w przytułkach, gdzie będą mieli sposobność na resztę dni swojego żywota pojednać się z Bogiem?

No, ale autor jest poetą. Jemu podobają się podobne obrazki i reprodukcje ich w pismach illustrowanych. Autor jednak zapomina, że w pismach tych częściej spotykamy illustracje zbrodni i wizerunki najpotworniejszych zbrodniarzy. Im większy zbrodniarz, tem łatwiej podobizna jego dostaje się na karty pism illustrowanych. Czyżbyśmy dlatego mieli obowiązek szanowania zbrodni i ochraniania zbrodniarzy?

Towarzystwo dobr.; zwracając się z prośbą o niedopuszczanie żebraniny w obrębie zabudowań kościelnych, reflektowało tę okoliczność, że terytorjum kościelne należy do jurysdykcji duchownych i dlatego, odezwami z d. 24 czerwca r. z. za Nr. 330 i 331, zapytywało przełożonych tutejszych kościołów, czy zakaz żebraniny w obrębie zabudowań kościelnych nie sprzeciwia się zasadom kościoła katolickiego. W aktach rady Towarzystwa spoczywa dokument, świadczący, że przełożony kościołów radomskich najzupełniej podziela pogląd Towarzystwa na tę sprawę. Wobec tego, różnica zdań, ujawniona przez niższych przedstawicieli duchowieństwa, wydaje się niewczesną.

W sposób jaknajbardziej stanowczy zmuszony jestem zaprzeczyć słowom autora, jakoby, z małym wyjątkiem, wszyscy obecni na tegorocznem zebraniu członków Towarzystwa prosili o zachowanie tradycji (t. j. o pozostawienie żebrakom swobody w dzień zaduszny). Kwestja ta podniesiona była przez jednego członka, który w uchwale ogólnego zebrania chciałby znaleźć usprawiedliwienie swego postępku, uznanego przez zwierzchność za niewłaściwy. Znalazł on kilku (prawdopodobnie ośmiu, bo tyle dostał kresek przy wyborach) zwolenników, ogół zaś domagał się przejścia nad tą sprawą do porządku dziennego. Ze stu kilkudziesięciu członków, obecnych na zebraniu, część zniechęcona przedłużającemi się sporami, opuściła salę, reszta całemi grupami podchodziła do przewodniczącego z oświadczeniem, że gdyby Towarzystwo miało cofnąć zarządzenia swoje co do żebraków, to oni wykreślą się z listy jego członków. Że tak było—odwołuję się do świadectwa wszystkich obecnych na zebraniu.

W omawianym artykule wyczytuję jeszcze frazes: *„gdyby było biuro doraźnej pomocy“*. Nie wiem o co idzie autorowi: czy o szyld, czy o rzecz samą. Szyldu z takim napisem wprawdzie dotąd nie ma, ale rzecz sama istnieje od dwóch lat blizko. Na początku bowiem roku zeszłego Towarzystwo dobr. wyjednało pozwolenie władzy, na mocy którego jedna z Siostr Miłosierdzia sprawdza nędzę, wstydzącą się żebrać, i udziela doraźnej pomocy z funduszów, perjodycznie asygnowanych do jej dyspozycji. Autor o tem widocznie nie wie, a jednak działalność Towarzystwa krytykuje.

Nie ma na ziemi nic doskonałego. Przeto i w działalności Towarzystwa muszą być pewne braki. Możnaby je łatwiej zapełnić, gdyby między nami było mniej krytyków, a więcej działaczy, którzyby rzetelnie dla dobra społecznego pracować chcieli.

I. P.

Radom i Okolice.

Na budowę nowego kościoła złożyli:

P. Gaworowska rb. 1; p. A. K. rb. 200; subjekci firmy „B. Woźnicki“ procent od pensji za wrzesień rb. 2 kop. 25; p. W. C. rb. 10.

Na odlew dzwonów złożyli:

P. Marecka kilkanaście monet miedzianych i mały tłuczek mosiężny; p. A. R. kilka starych przedmiotów miedzianych; Bezimiennie maszynka do kawy i budzik stary; Bezimiennie szczypce i tacka z białego metalu.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów złożyli:

P. W. C. rb. 10.

Dla niezamożnego ucznia: p. Adler z Żakowic szynel uczniowski.

Poświęcenie krzyżów.

W dniu wczorajszym w południe dopełnione zostało uroczyste poświęcenie przez duchowieństwo wyznania prawosławnego krzyżów, które jednocześnie założone zostały na wieżach nowobudującego się w Radomiu soboru prawosławnego.

Osobiste.

Jubileusz ćwierćwiekowej pracy na niwie dziennikarskiej, redaktor „Gazety Kieleckiej“, p. Stanisław Sienicki, obchodzić będzie dnia 23 grudnia r. b., jako w 25-cio-letnią rocznicę położenia po raz pierwszy podpisu swego w charakterze redaktora.

Loterja fantowa.

W dniu jutrzejszym, w nowym ogrodzie, odbędzie się, odłożona z powodu niepogody, loterja fantowa na korzyść radomskiej ochronki prawosławnej. Zabawa rozpocznie się o godz. 1 ej po południu. Cena biletu kop. 20. Biletów wygrywających jest przeszło tysiąc.

Na wpisy.

Wczoraj upłynął ostateczny termin wnoszenia opłaty wpisowej w gimnazjach. Prośby nasze o składki na ten cel, od mieszkańców Radomia popłynęły bardzo wolno, a że potrzebujących pomocy jest ilość wielka, powtarzamy jeszcze swą prośbę bo wielu niezamożnych, a żądnych nauki drży w obawie, aby ich nie usunięto ze szkół. Obowiązkiem naszym jest temu zapobiedz—oczekujemy też spełnienia go przez litościwe serca.

Z kolei Dąbrowskiej.

Otrzymano w tych dniach wiadomość, że Rada zarządzająca kolei Dąbrowskiej w Petersburgu odrzuciła wszystkie podwyżki pensji urzędnikom przedstawione przez dyrekcję tejże kolei do budżetu na r. 1900.

Uprzejmość.

W czwartek przy wyjściu z teatru byliśmy świadkami, jak dwóch panów, chcąc dać dowód dobrego wychowania, do zawołanej przez jedną z pań dorożki wsiedli do niej z jednej strony, gdy ta pani wsiadała ze strony przeciwnej; panowie kazali dorożkarzowi ruszyć, a pani tej omal koła nie przejechały stóp. Uprzejmość iście pacanowska...

Emeryci rządowi.

W poruszonej przez nas niedawno sprawie emerytury urzędników państwowych „War. Dniew.“ pisze mniej więcej toż samo, a jednocześnie potrąca przy tej sposobności o kwestję „tajemnic biurowych“. Zbliża się dla urzędnika — mówi „Dniewnik“ — termin wyjścia do emerytury. Podanie o uwolnienie już odeszło, za parę miesięcy nastąpi błogi stan zasłużonego spoczynku. Przyszły emeryt oddaje się słodkim marzeniom o życiu spokojnem na łonie rodziny, wtem spotyka go niespodzianka. Zapomniał on o tem, że gdzieś tam kiedyś w przeszłości korzystał z urlopu: do pełności lat służy zabrakło dwa lub trzy miesiące, emeryturę obliczono podług innej skali i zamiast spokojnego bytu przedstawia mu się w perspektywie niedostatek. Otóż przyczyną podobnych wypadków, jak utrzymuje gazeta, są także owe „tajemnice biurowe“, wskutek których urzędnik nie posiada informacji, jak właściwie stoi jego rachunek emerytalny, a taka informacja ustrzegłaby go od zawczesnego podania się do dymisji.

Osobiste.

W tych dniach opuścił miasto nasze okulista p. Włodzimierz Talko, udając się na stały pobyt do Sosnowca. Dr. Talko był pewien czas redaktorem naszego pisma, a przez cały czas jego współpracownikiem. Zalety towarzyskie, wrodzona uprzejmość i szlachetne serce jego, nie pozwalają nam przemilczeć o tem, żeśmy stracili jedną z wybitniejszych jednostek Radomia, z którą może nieraz jeszcze spotkamy się na szpaltach naszej Gazety.

Na nowej siedzibie życzymy z całego serca powodzenia i pozyskania serc, które odczuć i zrozumieć lekarz ten i człowiek szlachetny potrafi.

Rozwożenie cegły.

Już kilkakrotnie wzmiankowaliśmy o furmanach rozwożących cegłę, że nie stosują się do rozporządzeń policji zobowiązującej okrywać wozy mokremi płachtami, aby pył ceglany nie zasypywał oczów przechodniom. Przepis ten jednak nie jest ściśle przestrzegany, a jeszcze gorzej dają się we znaki furmani powracający z próżnemi wozami, po złożeniu cegły. Wóz pokryty suchym pyłem, podczas jazdy po bruku, roztrząsa ten pył po całej ulicy i nie tylko niepodobieństwem jest dążyć wówczas ulicą, ale pył ten przedostaje się do mieszkań i sklepów, niszcząc meble i towary. W Warszawie oddawna polecono furmanom, po złożeniu cegły, zlewać wozy obficie wodą, której i u nas nie brakuje. Łatwy ten środek zabezpieczy wielu od narażenia wzroku na osłabienie, a ubranie od zniszczenia.

Pralnia chemiczna.

Miastu naszemu z dniem dzisiejszym przybywa nowy, a oddawna pożądany zakład farbiarni i pralni chemicznej, otworzony przy ul. Lubelskiej w domu p. Gluzmana, obok zakładu fotograficznego p. Grodzickiego. Zakład ten otworzony został przez egzystującą od lat blizko czterdziestu firmę warszawską „Jan Kozakiewicz i Władysław Ryl“, cieszącą się wielkiemi względami w Warszawie. Zdaje się, że w tem już możemy widzieć pewność, iż i w Radomiu firma ta starać się będzie zasłużyć na uznanie, czego jej kierownikowi szczerze życzymy.

Zgon humorysty.

We wtorek zmarł w Warszawie, po krótkiej, gdyż zaledwie 24-godzinnej chorobie Włodzimierz Józef Plaskowski, jeden z najsłynniejszych polskich humorystów, były redaktor „Kurjera Świątecznego“, od lat czterech zaś główny współpracownik „Muchy“.

Urodzony w 1833 roku w rodzinnej wsi w pow. Lipnowskim, początkowo kształcił się wojskowo w korpusie kadetów, następnie pracował na roli, a przybywszy około 1857 r. do Warszawy, objął niebawem kierunek „Kurjera Świątecznego“, który prowadził do roku 1896, z niezmiennem powodzeniem.

Pożałowania godna sprawa sądowa spółwydawcy „Świątecznego“ p. Adama Łaszczyńskiego, pozbawiła ś. p. Pląskowskiego własnego pisma i przeniósł się on wtedy do „Muchy“, w której aż do bieżącego tygodnia pisywał politykę, tak zwany „Tygodniowy omłot pustej słomy“ i wiersze.

Ś. p. Włodzimierz Pląskowski odznaczał się niezwykle słodkim, prawie że dziecięcym charakterem; był to człowiek, którego nie kochać i nie szanować było rzeczą prawie niepodobną. Zmarł na atak apoplektyczny, na rękach p. W Buchnera, wczoraj o g: 7 w.

Z teatru.

W czwartek odegraną została komedja w 4-ch aktach p. t. „Zabiegi“, napisana przez mieszkankę Radomia p. Leokadję Jordan-Wierusz. Komedja ta wzbudziła zainteresowanie w szerszych kołach naszej inteligencji, która też stawiła się do teatru niemal w całym komplecie.

Myśl przewodnia tej sztuki, jest oddziaływanie dodatnie inteligencji na ciemne masy żydowskie, lecz tendencja ta nie uwydatniła się należycie podczas czwartkowego przedstawienia, ponieważ kilka scen bardzo ważnych zostało z oryginału sztuki wykreślonych. Z tego samego powodu akcja aktu pierwszego była niezrozumiałą dla widza; a kończący sztukę akt czwarty nie zupełnie rozwiązywał podjęte zadanie.

Mając na względzie, że to sztuka oryginalna i napisana w naszem mieście, powstrzymujemy się z szczegółową oceną jej do powtórnego przedstawienia, które danem będzie bez wspomnianych wyżej opuszczeń.

Publiczność w niektórych scenach wybuchała śmiechem, bo i dowcipu nie brakowało. Artyści wywiązywali się z zadania o ile mogli, a na szczególne wyróżnienie zasługują panie: Leśniowska, Kwiatkowska, Rawicz i Bissen-Janowska, a z panów: Szymborski, Janowski, Orliński i Miciński. Autorka kilkakrotnie ukazywała się na scenie, dziękując za oklaski.

Dziś odegraną zostanie najgłośniejsza ze sztuk tegorocznego repertuaru „Urszulka z Czarnolasu“, do której sprawiono nowe dekoracje i wiele kostjumów. W niedzielę wieczorem będzie powtórzona. Po południu w niedzielę danem będzie przedstawienie po cenach zniżonych. Odegrane będą dwie komedje: „Majster i czeladnik“ i „Dwóch głuchych.“

We wtorek odegraną będzie komedja radomianina p. Grodeckiego p. t. „Szwagierkowie“. Jest to jeden z najlepszych utworów tego komedjopisarza, a graną będzie na benefis ulubionego komika p. Orlińskiego, który w zupełności zasłużył na poparcie swym humorem i umiejętnem wykonywaniem powierzonych mu ról.

Iwaniska. (Kor. wł.)

Dnia 2-go b. m. między trzecią a czwartą po południu naszą osadę nawiedził pożar z niewiadomej przyczyny. Spaliło się trzy domy i dwie stodoły napełnione zbożem, sianem i koniczyną; straty tegorocznego zbioru obliczają na sumę około 900 rb. Dwa domy były zaasekurowane, a trzeci, biednego mieszczanina, nie był ubezpieczony. Spaliły się trzy świnie i cielę. Zawdzięczając tylko szybkiemu ratunkowi, pożar umiejscowiono, gdyby nie to, pół miasta mogłoby się stać pastwą płomieni.

W jednym z tych domów mieszkał biedny wyrobnik, którego córka leży już chora kilka tygodni, a żona cierpi na chorobę św. Walentego; wyrobnikowi temu spalił się cały dobytek, nawet i pościel chorej. Może się znajdą litościwi ludzie, którzy zechcą przesłać dla tych nieszczęśliwych jaką zapomogę na ręce naszego proboszcza albo miejscowego aptekarza.

K. C.

Z Opatowskiego. (Kor. wł.)

„Gazeta Radomska“ w jednym z ostatnich numerów dziwi się, że ziemianie powiatów sandomierskiego i opatowskiego tak mało przedstawili owoców swej pracy na ostatniej wystawie w Radomiu. Było zaledwie paru wystawców i właścicieli większych posiadłości, a natomiast ani jednego wystawcy włościanina. Tym ostatnim nie dziwię się, bo zapewne mało gdzie lud jest jeszcze tak ciemny, jak w całym powiecie sandomierskim (?) i części powiatu opatowskiego (w świętokrzyskiem), gdzie więc im było myśleć o wystawie. Pod żadnym zaś względem nie uwydatnia się ta ciemnota tak wyraźnie, jak pod względem lecznictwa.

Ale bo też chyba mało gdzie jest tylu nauczycieli ciemnoty pod tym względem, jak w tych okolicach. Prawie w każdej wsi są baby znachorki, zamawiaczki, „kusijerki“ (akuszerki), ale te ostatecznie nie są jeszcze tak szkodliwe, bo boją się trochę duchowieństwa, trochę policji. Najgorszymi zaś wrogami pod tym względem jest kilku specjalistów, których rysy charakterystyczne choć w kilku słowach skreślę.

I tak najniebezpieczniejszym jest felczer w O., który od lat 15-u ściąga do siebie chłopstwo z całej okolicy w promieniu 15-tu mil. Ponieważ ma pewne wykształcenie i wymowę więc daremne są tłómaczenia księży, obywateli wiejskich i wogóle osób inteligentnych żeby chłop nie wierzył w gusła, czary, kołtuny, „uczynki“ i t. p. znachorskie praktyki, kiedy ten chłop, gdy się zjawi do takiego „dochtora“, ten mu wręcz mówi, że choroba jego jest np. kołtunem pomięszanym z bólem, że choremu potrzeba zapuścić kołtun (w tym celu zlepia się włosy jarym woskiem), że ma nosić kołtun tyle a tyle tygodni, żeby potem przyjechał chory do niego do obcięcia kołtuna, ale koniecznie w pogodę, bo w niepogodę obcięcie się nie uda.

Tłómaczy najczęściej choremu, że daną chorobę ktoś mu „zadał“ np. na weselu z wódką, lub piwem i tem samem krzewi między ludem mściwość i chęć odwetu przypuszczalnego sprawcy złego. Chorym zawsze przeznacza najrozmaitsze, a zawsze drogie lekarstwa z apteki (nieraz kosztujące i parę rubli), i oprócz tego daje chorym od siebie rozmaite zioła, każe chorym brać lekarstwa w rozmaitych porach dnia, ale tak zawsze, aby działać na wyobraźnią, np. przed, lub po zachodzie słońca, obróconym do słońca, a nie przeciwnie i t. d.

Często każe chorym zakopywać włosy na rozstajnych drogach, lub nosić takie włosy na piersiach lub brzuchu, a prawie zawsze nad chorym czyni rozmaite „zamawiania“, czytania z książek i t. d. Ponieważ nadprzyrodzoność ma silny urok nad ciemnym umysłem chłopów, więc codziennie miewa po kilkanaście, lub nawet i kilkadziesiąt furmanek, a że od każdego chorego bierze najmniej rubla, więc się też dorobił dużego majątku. Dziwne tylko, że lekarze w O. nie zdobędą się na jakiś krok przeciw takiemu szarlatanowi. Może teraz nowy, młody i energiczny lekarz powiatowy zechce ukrócić wybryki tego pana.

Drugi znachor - chłop mieszka w S. (w świętokrzyzkiem). Do tego można się udawać po poradę i bez chorego, a tylko z koszulą chorego. Rozumie się daje od siebie rozmaite leki i zwykle rozkłada leczenie na 6—9 wizyt, a że do porady i „zamawiań“ potrzebuje mieć siłę, więc interesowani muszą go, oprócz gotówki, częstować wódką i mięsiwem. Czasami jedna wizyta kosztuje chorego od 6 do 10 rb.

Trzeci znachor O. mieszka w Lasocinie, a zajmuje się oprócz leczenia chorób wewnętrznych składaniem złamanych członków.

Czwarty znachor W. mieszka w Złotej (pow. sandomierski). Leczy ziołami i expelerem, który nawet zaleca używać wewnątrz. Do niego też bez wódki zjawić się nie można.

Dwaj ostatni teraz mają znacznie mniejszą klijentelę, ale przed kilkunastu laty mieli tłumy zwolenników.

Można by przytoczyć jeszcze kilku takich sławnych „dochtorów“, a oprócz takich iluż to jest rozmaitych „przechodzących“, którym lud ślepo wierzy Ciężka jest walka z takimi „dochtorami“, bo prawodawstwo tylko wtedy karze podobnego rodzaju przestępstwa, jeżeli taki znachor zaszkodzi choremu i chory sam się skarży, ale kto to może sprawdzić. Tylko władze administracyjne mogły by coś zrobić pod tym względem dobrego.

Bądź co bądź wszyscy inteligentniejsi mieszkańcy naszych okolic powinni pracować nad tem, aby oświecać lud pod względem lecznictwa i bronić go, w miarę możności, przed wyzyskiem, a szanowna „Gazeta Radomska“ niech się nie dziwi, że włościanie nie wystąpili na wystawie, bo jeżeli pod względem lecznictwa są tacy jeszcze ciemni, to i pod innymi względami nie lepiej stoją. *Opatowiak.*

TO I OWO.

Trzecia klasa.

Przed kilkoma dniami miałem szczęście jechać trzecią klasą kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, z Radomia do Kielc. Wszedłszy do przedziału, zastałem tam dwie panie, z których jedna zdaje się należała do osób mających coś wspólnego z kolejami, bo do kontroli przedstawiła bilet wolnej jazdy—prawdopodobnie była to jedna z żon oficjalistów kolejowych. Po drugim dzwonku, do tegoż przedziału weszło sześciu panów, prawdopodobnie należących do inteligencji, wszyscy przybrani w akcesorja myśliwskie, z dubeltówkami w rękach lub w futerałach. Po przeprowadzeniu głośnej pogawędki na temat, że trzecią klasą nikt *porządny* nie jeździ (widocznie i siebie do porządnych nie zaliczali), że tu krępować się nie potrzeba niczem, starali się widocznie dać poznać nam wszystkim, jaka nas wielka spotkała łaska, żeśmy przynajmniej raz w życiu mieli szczęście siedzieć w sąsiedztwie tak dystyngowanych osób, umiejących nie tylko być niegrzecznemi, względem poczciwych kusoogonowych zajęcy, ale nawet i względem kobiet, zmuszonych przez dobrze zrozumianą oszczędność, jeździć trzecią klasą. Ja osobiście czułem się bardzo szczęśliwy z tego zaszczytu, ale co prawda towarzyszki mej podróży miały takie miny, z których coś zupełnie przeciwnego wyczytać było można.

Nie dziwiłem się temu wcale — zadowolonych jest mało na świecie, powiedział ktoś, nie mający pretensji do tytułu filozofa. Lecz po niejakiej chwili przekonałem się, że widocznie wiedziona przeczuciem jedna z owych pań miała zupełną rację być niezadowoloną z towarzystwa myśliwych.

Jeden z tych panów rozpoczął manewrowanie fuzją i wykręcając nią to na prawo, to na lewo, tuż pod nosem lufą fuzji powiódł swej towarzyszce. Pani cichy wydała okrzyk, a pan myśliwy z całą galanterją odezwał się, „niema się czego obawiać, bo fuzja nie nabita“.

Zmierzeni pogardliwym spojrzeniem obydwóch pań myśliwi, przeszli w krótce w drugi koniec wagonu, nie szczędząc półsłówek pod adresem tych pań.

Nie myślę występować tu z nauką, jak inteligentni ludzi obowiązani są zachowywać się wszędzie, a tem samem i w wagonie trzeciej klasy, ale rozmyślając nad rozmową tych panów i ich zachowywaniem się, zwątpiłem, czy kiedykolwiek zdołamy społeczeństwo nasze nauczyć sypania grobli według stawu. Jeżeli bowiem prawdziwie stać nas na to, abyśmy mogli np. jechać tylko trzecią klasą bez uszczerbku dla swych funduszów, a z powodu doznawanych nieprzyjemności, zmuszeni jesteśmy kupować bilety drugiej klasy i do tego zmuszać nas będą ci, którzy przodować nam pragną i pragnąć powinni, to pytam się w jaki sposób nauczymy się oszczędności?

L. V. J.

Z Kraju.

Łódź.

W poniedziałek o g. 8 r. runęła część nowowybudowanego domu przy rogu ulic: Nowospacerowej i Rozwadowskiej. Kamienica ta była wybudowaną do trzeciego piętra i jest prawie na ukończeniu. Przy runięciu ściany frontowej zarysował się szczyt i większa część sufitów przyległych pokojów. Wypadku z ludźmi nie było. Budowę prowadził majster murarski, K. Kunst, podług planu budowniczego Zeligsona.

Będzin.

Śpiemy tu snem twardym, żelaznym; jak mówi poeta. Nic nas nie obchodzą, ani instytucje społeczne, których brak uczuwamy, a które wyrastają w kraju całym, jak grzyby po deszczu, ani instytucje towarzyskie, ani obowiązki obywatelskie, ani oświata, nic zgoła, co drga życiem gdzieindziej, co budzi się i rozwija na pożytek i pomyślność kraju. Nic nie mamy, ani straży ogniowej, ani resursy, ani czytelni bezpłatnej, ani „Lutni“, ani towarzystwa muzycznego, ani kasy pogrzebowej—nic—nic zgoła. Była straż ogniowa wprawdzie, ale zabiła ją obojętność zimna, lodowata, była resursa, ale i ona znikła z horyzontu—bo nikt o nią niedbał. Mamy Towarzystwo Dobroczynności, ale i ono wiedzie żywot anemiczny i dobrze świadomy *Tydzień* twierdzi, że dotychczasowa działalność jego i popularność przewidywać każe... że ten sam los je spotka, co i poprzednich. Umrze na suchoty, na chorobę straszniejszą niż suchoty, bo na apatję, jaka w mieście naszem króluje i rozpościera swą wszechwładzę. Jest to źle i niekorzystnie mówi o inteligencji miejscowej, której nie brak. Są przecież ludzie z wykształceniem wyższem, jest miasto duże, zamożne, przemysłowe, handlowe, jest ogół w gruncie rzeczy dobry, ale śpi, bo nie ma nikogo, ktoby go obudził, ktoby stał się tu pośród nas Prometeuszem—i rzucił iskrę w serca, w umysły i dusze, i rozbudził pracę społeczną i umysłową. Przecież dziś nie trzeba już wykradać ognia inicjatywy Zeusowi—jest ona gotowa w różnych swych przejawach, należy podjąć ją, roztlić i rozpłomienić w sercach i umysłach, a resztę zrobi sam ogół. Nie dajmyż się zawstydzać Psim Wólkom i Kiernoziom, w których budzi się życie. Czyż spać będziemy wiecznie? Nie, mamy nadzieję, że zabierzemy się do roboty, że znów zawiążemy straż ogniową, że otworzymy resursę, że głosić będziemy odczyty, że na każdym polu działania damy znak życia i pracy. Tak trzeba, tak każe obowiązek.

Strzemieszyce.

Z wtorku na środę ubiegłego tygodnia około godziny 2-giej w nocy był u nas taki wypadek. W Strzemieszycach mieszka od niedawna starszy strażnik akcyzny, nazwiskiem Aleksander Malcow, człowiek młody, silny i energiczny, a że przy tem wszystkiem był i oszczędnym, nic więc dziwnego, że posądzali go wszyscy o zbieranie pieniędzy. Dla złodziei tego tylko potrzeba. Kiedy Malcow powrócił do domu i legł na wypoczynek, złodzieje poczęli dobierać się do jego mieszkania. Jedni majstrowali przy oknie, drudzy u drzwi wejściowych. Przebudzony Malcow, widząc co się święci, nie zapalając świecy, wyjął rewolwer z pod poduszki i zaczaił się na łotrów tuż przy oknie. Malcow pozwolił wyjąć szybę i otworzyć okno, lecz w chwili, gdy herszt bandy jął wdzierać się do chaty, tedy strażnik nie namyślając się długo, ugodził „rycerza“ kulą w same piersi. Położył go trupem na miejscu. Po pierwszym strzale, banda pozostałych złodziejów rozpierzchła się po dziurach. Malcow, wystrzałem z rewolweru pobudził sąsiadów, z którymi razem skonstatowali śmierć łatwo. O zaszłym wypadku zawiadomił natychmiast sołtysa i gminę, a następnie podał depeszę do swojej władzy. Przy zabitym znaleziono rewolwer dużych rozmiarów, kilkanaście sztuk patronów, nóż i dziewięć różnego rodzaju wytrychów, prócz tego miał przy sobie 40 rubli w złocie. W pugilaresie skórzanym i eleganckim znaleziono także i kilka dowodów legitymacyjnych, a każdy z nich zawierał inne nazwisko. Złodziej był dość przyzwoicie ubrany Marynarkę poznał maszynista p. Z., ze Strzemieszyc, a spodnie konduktor, te bowiem niedawno im skradzione zostały. Buty z długiemi cholewami, nowe prawie były z firmą Ciszka, szewca z Radomia. Wszystko co miał na sobie, było kradzione. Zwłoki łotra leżą przy drodze do czasu zejścia władzy sądowej. Oględziny odbywają się bezustannie, gdyż każdy jest ciekaw widzieć owego ptaszka, zwłaszcza po śmierci, będąc pewnym, że już nie wstanie i nie rzuci się na niego. Jak twierdzą ci co go oglądali zaraz po zabiciu, złodziej trzymał rewolwer w ręku, twarz krwią zwalana. Wzrost słuszny, tuszy pełnej, brunet, lat około 30, Widocznie był nie tutejszym, gdyż nikt do tej pory nie może poznać w nim *znajomego* chociażby z widzenia. Policja poszukuje jeszcze pozostałych czterech. Mówią, że na drugi dzień przed wieczorem, zdołano już ująć w sidła policji jeszcze jednego ptaszka, który, znajdując się gdzieś w szynku, twierdził stanowczo, że zabity powinien mieć przy sobie nie 40, ale około 500 rubli. Ciekawa rzecz, zkąd o tem wiedział. Może pod kluczem wyśpiewa ów ptaszek i o innych cośkolwiek. Zobaczymy.

Z Cesarstwa.

Petersburg. Dla usunięcia nieszczęść podczas ruchu kolejowego, ministerjum komunikacji postanowiło znacznie powiększyć skład służby ruchu. Oprócz tego na wszystkich kolejach będzie wprowadzona mechaniczna centralizacja sygnałów i miejsc wekslowych.

Ministerjum skarbu zaprowadza posady rewizorów, którzy mają się zająć kontrolą działalności towarzystw takich podróży, w celu ochronienia od wyzysku publiczności, która wybiera się w podróż na wystawę do Paryża.

Z Moskwy pod datą 10-go b. m. donoszą, iż nocy wczorajszej huragan zdruzgotał około 100 słupów telegraficznych i telefonowych między stacjami dr. żel. Mikołajewskiej Rjedkino i Rjeszetnikowo. Wyrywane przez wiatr drzewa padały na tor kolejowy. Burza srożyła się na przestrzeni 200 wiorst od stacji Berezajki do Klinu. Miejscami spadł śnieg i pokrył ziemię warstwą grubości arszyna. Pociągi kurjerskie, pośpieszny i osobowy, dążące do Moskwy, zatrzymano w Zawidowie i Twerze. W południe przyszedł jeden pociąg pocztowy, stający tam zwykle o godz. 8 ej z rana. Burza wyrządziła też szkody na dr. żel. Jarosławskiej, między stacjami Sergiejewską i Rostowską.

Kijów. W niewielkim domku na Pochulance mieszkał subjekt z kolonjalnego magazynu Poznańskiego—Bielawski, lat 32.

Przed kilku miesiącami B. przyjął do siebie na mieszkanie towarzysza, młodzieńca 24-letniego, kandyata nad

księdza, którego poił, karmił i odziewał, a nawet płacił za nauczyciela, przygotowującego do seminarjum.

W poniedziałek Bielawski otrzymał spadek około 300 rubli. Pieniądze te stały się powodem katastrofy. W nocy „przyjaciel“, wziąwszy siekierę, ciął nią 2 razy w głowę dobroczyńcy, a widząc, że ten jeszcze żyje—dobił go nożem, poczem spuściwszy krew do miski—zawlókł trupa do piwnicy.

Po trzech dniach dopiero przypadkiem stróż domu, otworzywszy piwnicę, ujrzał czyjeś nogi—o czem zawiadomił policję. Trup był napół zgniły i stasznie cuchnął.

Złoczyńcę ujęto i osadzono w więzieniu. Śledztwo w toku.

Na pierwiastkowem śledztwie zbrodniarz tłomaczył się tem, że Bielawski bluźnił przeciw Bogu—i za to go zabito!

Ze świata.

Z Poznania. Wielkie nieszczęście kolejowe zdarzyło się w dniu 4 b. m. na kolei Wrzesińsko-Strzałkowskiej. Piernikarz Stein z Witkowa powracał wozem z jarmaku—na wozie znajdowały się oprócz niego jeszcze trzy osoby: gospodarz Majchczak, pewien szewc niewiadomego nazwiska i 16-letnia panna, sprzedająca pierniki. W pobliżu wsi Kleparza wóz wjechał na tor kolejowy w chwili, kiedy nadchodził pociąg. Wóz został rozbity w trzaski, Stein i Majchrzak zabici na miejscu, szewc wpadł do rowu przy torze otrzymawszy nieznaczną ranę, dziewczyna zaś, upadając z wozu, chwyciła się galeryjki, okalającej parowóz, i tak wisząc na rękach, ujechała ze 200 metrów, dopóki pociągu nie udało się zatrzymać. Szwanku nie poniosła. Z koni jeden ocalał, a drugi zabity na miejscu. Kto zawinił, śledztwo wykaże. Prawdopodobnem jest jednak, że jadący na wozie, zmęczeni całodziennem targowaniem, w chwili wypadku spali.

Hamburg. W poniedziałek wieczorem w Hamburgu na dworcu kolejowym, przy „Bramie klasztornej“ o godz. 9-ej m. 20 w. wjechał na stację pociąg, wiozący 288 rekrutów, przeznaczonych do pułków dragońskich w Diedenhofen i Metrzu. Nowozaciężni podróżowali pod dozorem 3 oficerów i 29 podoficerów.

Na dworcu oczekiwała kompanja pułku 70 dla przeprowadzenia rekrutów na drugi dworzec, z którego tejże samej nocy mieli wyruszyć w dalszą drogę.

O g. 9 m. 20 poiąg wojskowy stanął na stacji na torze nr. 2.

Ponieważ zaś służbie stacyjnej, oraz oficerom, towarzyszącym rekrutom, było wiadomem, iż o g. 9 m. 26 nadchodzi pociąg osobowy z Blaukenese, rekrutom więc surowo wzbroniono wysiadać z wagonów.

Większa jednak część nie zważała na zakaz. Gawędząc wesoło, jedni wydobywali swe pakunki, drudzy ustawiali się na torze nr. 1, gdy naraz pociąg z Blaukenese najechał wprost na zebranych na torze! Straszliwy okrzyk z piersi ofiar i widzów katastrofy niespodzianej wstrząsnął powietrzem.

Na razie wszyscy skamienieli z przerażenia.

Pierwsi odzyskali przytomność oczekujący na rekrutów wojska 70 pułku.

Zaledwie maszynista pociągu osobowego zdołał cofnąć parowóz, żołnierze rzucili się na ratunek ofiar. Gdy jedni przenosili nieszczęsnych do sal poczekalnych, inni pobiegli po pomoc lekarską. Rychło zjawili się lekarze wojskowi i cywilni, oraz oddziały sanitarne Czerwonego Krzyża i straży ogniowej.

Ogółem jest ofiar przeszło 30, z których 3 wydobyto nieżywych 12 ciężko—resztę lżej rannych.

Telegramy.

Paryż, 13 b. m. Minister wojny nakazał surowe śledztwo z powodu nieobyczajnej manifestacji, której dopuścili się w Montélimar oficerowie tamtejszej załogi przeciw rodzinie prezydenta Loubeta.

Londyn, 10 b. m. Rząd transvaalski w swojej nocie żąda: 1) ażeby wszystkie sporne kwestje były załatwione w drodze sądu rozjemczego albo innym przyjacielskim sposobem; 2) żeby wojska angielskie były niezwłocznie cofnięte z nad granicy Transvaalu; 3) ażeby wszystkie angielskie posiłki zbrojne, które przybyły do Anglii od dn. 1 czerwca 1899 r., były wyprawione z powrotem w terminie, który będzie wspólnie oznaczony. Podczas układów, jakie w tym celu będą prowadzone, rząd transvaalski obowiązuje się zapobiegać wszelkiemu naruszeniu granicy angielskiej, 4) ażeby wojska angielskie, płynące obecnie do Afryki południowej, nie były tu wysadzone na ląd. Rząd transvaalski uprasza usilnie o niezwłoczną i przychylną odpowiedź na wszystkie powyżej wyłuszczone cztery żądania, a to nie później, jak do środy, godziny piątej po południu.

Rząd transvaalski dodaje, że w wypadku, gdyby w oznaczonym terminie nie otrzymał pomyślnej odpowiedzi, będzie musiał ku szczeremu swemu ubolewaniu, uważać sposób postępowania rządu angielskiego za wypowiedzenie wojny i dla tego nie będzie czuł się odpowiedzialny za następstwa, jakie zajdą.

Londyn, 13 b. m. Zaraz po nadejściu depeszy o wręczeniu ultimatum transvaalskiego przedstawicielowi angielskiemu w Pretorji, zebrała się rada ministrów, na której postanowiono żądania Transvaalu bezwarunkowo odrzucić. Skutkiem tego wojna urzędowa pomiędzy Anglią a Transvaalem rozpoczęła się wczoraj o godzinie 5 wieczorem.

Londyn, 12 b. m. Umowa, zawarta przez rząd angielski z Portugalją, pozwala anglikom wysadzić na ląd wojska w Lourenço Marques i przeprowadzić je przez terytorjum portugalskie. Anglia poręcza Portugalii nietykalność jej posiadłości wschodnio-afrykańskich i obronę tychże. Niemcy otrzymują Angolę, a Rosji przyznane są znaczne korzyści w północnej Persji.

New-York, 13 b. m. Anglja zwróciła się do Stanów Zjednoczonych z prośbą, aby przyjęły na siebie zastępstwo interesów angielskich w południowej Afryce. Rząd angielski zgodził się, aby przy wojskach angielskich w południowej Afryce znajdowali się oficerowie amerykańscy. Misję tę powierzono attaché wojskowemu przy poselstwie amerykańskiem w Wiedniu.

Pretorja, 12 b. m. Boerowie rozpoczęli na całej linii ruch naprzód.

Pretorja 13-go b. m. Boerowie posuwają się naprzód w celu zajęcia wszystkich nadgranicznych przejść. Siły ich zbrojne na zachodzie wyruszyły również na przód.

Kapsztadt, 13 go b. m. Pannje tu siluy ruch, wymierzony przeciwko Anglji.

Z humorystyki.

Wprawa.

„Mąż mruczał, żona grała, a goście słuchali,
Kiedy każdy w niej wielką wprawę palców chwali,
Ozwie się mąż, hamując zbytnią grzeczność chwalców:
„Ma ona jeszcze język, wprawniejszy od palców.“

Odprawa.

Stary wielbiciel:

— Przysięgam zadowolić każde pani życzenie!

— To żeń się pan z ciocią, żebym mogła wyjść za Jasia.

Pogląd.

Wieśniak (do malarza pracującego na powietrzu):

— Czy to pan nie masz wcale dachu, że musisz lno tak ciągle harować pod gołem niebem?

Miła nadzieja.

Pani Ksantypa:

Niedawno wynaleźli powozy bez koni, a teraz już mamy telegrafy bez drutu. Ciekawam do czego jeszcze dojdą!

— Może do małżeństw bez kobiet!

Ceny zboża.

W RADOMIU na targu d. 12 października 1899 r. płacono korzec żyta rb. 3.50—4.00, pszenica rb. 4.50—5.50, jęczmień zwyczajny 3.00—3.50, jęczmień dwurzędowy rb. 3.50—4.00 owies rb. 2.00—2.40 tatarka rb. 4.00—4.50, groch polny rb. 4.75—5.00, groch piechotny rb. 0.00—0.00, rzepak zimowy rb. 7.50—7.60, rzepak letni rb. 6.50—0.00, kartofle młode rb. 1.20—0.00, ameryk. rb. 1.50—0.00, koniczyna czerwona rb. 00.00—00.00, koniczyna niebieska do rb. 0.00, koniczyna biała do rb. 00.00, koniczyna na paszę do rb. 1.20, wyka rb. 3.00, łubin żółty rb. 0.00, łubin niebieski do rb. 0.00, siemię lniane rb. 0.00. siano c. rb. 1.00, słoma c. do 30—00 kop.

W SANDOMIERZU na jarmarku dnia 12 października 1899 r. ceny zboża były następujące: pszenica wagi 242 f. z wor. rb. 5.50—6.00, żyto wagi 232 f. z wor. rb. 3.30—3.60. jęczmień wagi 202 f. z wor. na browar rb. 3.00—3.75, owies wagi 162 f. z wor. rb. 2.40, kartofle korzec rb. 1.20. Proso wagi 252 f. z wor. rb. 0.00—4.00.

Redaktor i Wydawca: **Wiktor Brześciański.** Дозволено Цензурою, г. Радомъ 2 Октября 1899 г. Druk J. Grodzickiego w Radomiu.